



**Prawdziwej, śnieżnej
zimy za oknem
i cudownego,
pełnego miłości i radości
czasu w Waszych domach
z okazji
Świąt Bożego Narodzenia
życzy
Redakcja "Piórnik"**

**Dziękujemy Michalinie
za cierpliwe i profesjonalne
pozowanie w świątecznej sesji
redaktorowi Szymonowi:)
Witamy na okładce!**

Warsztaty Świąteczne- zdjęcia i wiersze uczestników warsztatów poetyckich

Oplątek

biały, miękki
godzi, raduje, łączy
sprawia, że świat
staje się lepszy
świąteczny chleb

autorki: Malina, Madzia i
Karolina kl. V

Szopka

mała, skromna
chroni, ogrzewa, jednoczy
chroni Jezuska przed
zimnem
jak ojciec dzieci przed złem
betlejemska stajenka

autorzy: Kasia i Emilka kl.V,

Choinka

iglasta, kolorowa
miga, kłuje, błyszczy
przytuli prezenty
i rozda je wszystkim
świąteczne drzewko

autorzy: Nikola, Natalia,
Magdalena kl. I



Twórcza praca

red

Gwiazda

złota, migocząca
błyszczą, świeci, ku nam leci
jak przewodnik wskazuje
drogę ku żłobkowi
migotka na niebie
gwiazdeczka, gwiazdunia,
gwiazdka

autorki: Kamila, Martyna i

Wigilia

rodzinna, uroczysta
łączy, cieszy, buduje
wszystkich ludzi raduje
spotkanie

autorzy: Amelka, Kuba i Iga
klasa II



Rękodzieło tatusiów

red

Magia

świąteczna, piękna
przynosi, czaruje, obdarowuje
sprawia, że nasze domy
i serca się zmieniają
świąteczne czary

autorzy: Michalina i Piotr kl.III
i Gabryś kl. VI

Choinka

kolorowa, świecąca
błyszczą, pachnie, raduje
jest piękna, gdy migocze jak
gwiazdy na niebie
drzewko bożonarodzeniowe

autorzy: Magda kl.0,
Mateusz kl. II i Michał kl. V



Lalki UNICEF

red.



Dekorujemy pierniczki

red



Pidżama party

red

Niesamowite spotkania teatralne

8 XI klasy III-VI miały okazję obejrzeć w Teatrze Buffo spektakl "Piotruś Pan" w reżyserii Janusza Józefowicza. Autorem libretta jest Jeremi Przybora, a muzykę skomponował Janusz Stokłosa. W spektaklu oprócz aktorów dorosłych wystąpiły dzieci. Według mnie radziły sobie bardzo dobrze. Najbardziej podobała mi się rola Piotrusia Pana i Wendy. Spektakl był ciekawy, dynamiczny i kolorowy. Dobrze dobrana była też muzyka i układy taneczne. Twórcy spektaklu opracowali ciekawą scenografię. Najbardziej spodobała mi się ruchoma wyspa Piotrusia Pana. Przedstawienie bardzo mi się spodobało i byłam pod wrażeniem, dlatego że dzieci miały bardzo dużą partię tekstu do zapamiętania.

28 listopada spotkaliśmy się z Gabrysią Kurzac, odtwórczynią jednej z głównych ról w przedstawieniu- roli Wendy. Gabrysia odpowiadała ciekawie na wszystkie nasze pytania. Opowiedziała nam o tym, co ceni w pracy aktora, jak udaje jej się godzić granie na scenie z nauką (jest uczennicą gimnazjum). Zdradziła nam, że ciągle czuje tremę przed spektaklami, opowiedziała o kilku scenicznych wpadkach i swoich dalszych planach aktorskich. Mnie zaskoczyła informacja, że w trakcie przedstawień nie było suflera. Spotkanie było niezwykle ciekawe. Dziękujemy Gabrysi, że zechciała nas odwiedzić.

Karolina Białek
klasa V



Spotkanie z Gabrysią

red.



Wywiad

red.



Wspólne zdjęcie

red.



Zdjęcie ze spektaklu

M. Nowak



Moja podróż po Afryce ze Stasiem i Nel

Prezentujemy nagrodzoną w międzyszkolnym konkursie "Pędzłem i piórem o Sienkiewiczu" pracę Mai Antoniak z klasy VI. Maja napisała w formie pamiętnika historię podróży swojej bohaterki, która wraz ze Stasiem i Nel odwiedziła Afrykę.

Nazywam się Julie Stanford. Mam już 80 lat. Moje życie dobiega końca. To czas, w którym wspominam najpiękniejsze chwile swojego życia. Tak się składa, że była to podróż po Afryce z moimi drogimi przyjaciółmi i sąsiadami, którzy kiedyś na Czarnym Łądzie przeżyli niebezpieczne przygody. Oto mój pamiętnik z tamtych dni.

15 X 1897 r.

Minął już rok od śmierci pana Rawlisona. Właściwie przez cały ten czas planowałam wyprawę do Afryki z moimi drogimi przyjaciółmi Nel i Stanisławem Tarkowskimi. Czekałam na nią bardzo długo.

Przyjaciele opowiadali mi dużo o Afryce. Miałam już 24 lata, a nigdy nigdzie nie wyjeżdżałam. Bardzo chciałam jechać z Nel i Stasiem na ten piękny kontynent z ich opowieści. Zawsze lubiłam obserwować przyrodę i różne zwyczaje, ale jak dotąd nie miałam okazji czynić tego poza Anglią.

Nareszcie wyjeżdżaliśmy do Afryki! Wiedzałam, że to będzie długa podróż. Mieliliśmy jechać koleją żelazną, a potem płynąć statkiem. Staś zaplanował, że najpierw spędzimy kilka dni w Port-Saidzie, gdzie moi drodzy przyjaciele odwiedzą miejsca swego dzieciństwa. Ja jednak nie mogłam się doczekać, kiedy opuścimy miasto i zobaczą te wszystkie dzikie zwierzęta, rośliny, piękne miejsca i egzotyczne krajobrazy sawanny i lasu podzwrotnikowego.

25 X 1897 r.

Jechaliśmy koleją aż do Faszody. Z miasta wyruszyliśmy konno do tego miejsca, gdzie Staś i Nel zyskali wolność. Patrzyłam na przygarbioną sylwetkę Stasia na tle zachodzącego słońca. Widać było, że mój przyjaciel z bólem wspomina tragiczne wydarzenia, do których doszło w tym miejscu. Nie miał innego wyjścia- musiał zabić. Jednak dla tego wrażliwego człowieka było to naprawdę ciężkie wspomnienie. Nel i ja podeszliśmy do niego i położyliśmy mu ręce na ramionach.

28 X 1897 r.

Po kilku dniach dotarliśmy do miejsca, które miało być dla mnie niespodzianką. Ucieszyłam się, bo zawsze lubiłam niespodzianki. Gdy wędrowaliśmy, Nel oznajmiła, że jesteśmy już blisko miejsca mi nieznanego. Szliśmy milcząc. W pewnym momencie przechodziliśmy obok spalonego drzewa. Staś powiedział wtedy:

-Tu napotkaliśmy wielką burzę i lew nas zaatakował. To była najstraszliwsza noc w życiu moich przyjaciół. Gdy mi to opowiadali, aż mnie ciarki przechodziły. Wtedy Staś powiedział, że dojeżdżamy do „Krakowa”. Zdziwiłam się bo wiedziałam, że Kraków to miasto w Polsce, ojczyźnie Stasia. Gdy dojechaliśmy, wszystko się wyjaśniło. „Kraków” to było niesamowicie grube drzewo, które nie miało środka. Potężny baobab urzekł mnie pięknem, a także dziwacznością. Tym razem nie mogliśmy w nim zamieszkać, ponieważ termity zbudowały sobie tam siedzibę. Rozbiliśmy w pobliżu namioty. Wieczór spędziliśmy przy ognisku. Staś opowiedział, jak łowił ryby z Kalim i o sposobie, którego ten go nauczył, czyli o proszeniu ryb, aby weszły do sieci. Wszyscy się bardzo śmialiśmy, chociaż już nieraz słyszeliśmy tę historię. Tamtego dnia nigdy nie zapomnę. Towarzyszyło nam tyle dobrych emocji.

29 X 1897 r.

Po pięknej nocy ruszyliśmy do wąwozu, w którym kiedyś był King. Nel wzruszyła się do łez. Kiedy emocje opadły, Staś zaczął wspominać, jak Nel karmiła słonia, jak on pomagał karmić zwierzę i zwierzył się nam, co czuł, gdy zobaczył Nel na grzbiecie Kinga. Trudno było nam znaleźć wejście do wąwozu. Nel zauważyła bardzo zarośnięte skały, a między nimi przejście, również porośnięte gęstymi krzewami. To było to! Właśnie tu Nel zauważyła bardzo zarośnięte skały, a między nimi przejście, również porośnięte gęstymi krzewami.

Właśnie tu Staś przyłożył ładunek wybuchowy własnej roboty zrobiony z materiałów podarowanych przez Lindego. Nel powiedziała, że marzy o tym, żeby zobaczyć Kinga.

Tego dnia długo nie mogłam zasnąć, myślałam o dzisiejszych wydarzeniach. Nie wiem, o której godzinie poszłam spać, ale nikt nie mógł mnie rano dobudzić. W końcu wstałam, wszyscy się ze mnie śmiali, a ja nie wiedziałam, o co chodzi, ale w końcu domyśliłam się czemu- z pewnością z mojego wyglądu. Byłam cała w piasku.

30 X 1897 r.

Po śniadaniu szliśmy na górę Lindego. W drodze zgłodniałam, więc na miejscu musiałam zjeść coś jeszcze. Znałam już dużo opowieści Stasia i Nel np. związanych z latawcami, z Kingiem, ale o śmierci Lindego jeszcze nic nigdy nie słyszałam. Dowiedziałam się o tym dopiero dziś, przy moim drugim posiłku. Szkoda mi było tego dobrego człowieka, bo przecież, gdyby nie on, to pewnie nie miałabym tak wspaniałych przyjaciół. Staś powiedział, że gdzieś blisko jest grób tej dobrodusznej istoty ludzkiej. Zaproponował, abyśmy tam poszli i wspólnie pomodlili się za jego duszę. Tak zrobiliśmy. Grób był cały zarośnięty mchami i różnymi paprociami. Moim zdaniem był to widok oszałamiający, nawet jeżeli był to grób. W drodze powrotnej spostrzegliśmy kilka drzew z bananami, zawsze chciałam zobaczyć takie drzewa. Wydaje mi się, że one są po prostu piękne, zerwaliśmy trochę bananów i poszliśmy dalej.

2 XI 1897 r.

Byliśmy już w Mombasie. Spotkaliśmy się z przedstawicielami władz angielskich. Moi przyjaciele byli witani jak bohaterowie. Wszyscy tu znali historię ich porwania i wędrówki przez dzikie obszary. Staś dowiedział się, że władze opiekują się Kingiem, który jest już wiekowym zwierzęciem. Nasi gospodarze z Mombasy powiedzieli Stasiowi, że słoń zamieszkuje w miejscowym zoo. To miało być niespodzianką dla Nel. Jechaliśmy tam prawie dwie godziny. Nel nie wiedziała, co ją czeka. Weszliśmy tam. Nie było to zwykłe zoo z klatkami, ale ogromny park, w którym swobodnie chodziły zwierzęta. W pewnym momencie Nel usłyszała trąbienie słonia. Rzuciła się w tamtą stronę jak oszalała. Wreszcie dotarła do swej niespodzianki. Był to King! Jeszcze nigdy nie widziałam tak bardzo rozweselonej przyjaciółki. Nel weszła nawet do zagrody słonia i wdrapała się mu na grzbiet. Zwierzę wyglądało tak, jakby chciało skakać z radości. King poznał swą wybawicielkę. To był zdecydowanie najwspanialszy moment naszej podróży.

5 XI 1897 r.

W Mombasie spędziliśmy kilka dni. Dowiedzieliśmy

się, że Kalemu powodzi się. Władca dużymi obszarami i współpracuje z angielskim rządem. Wiedzieliśmy też o tym, że do jego wioski przychodzą misjonarze, których zaprosił czarnoskóry przyjaciel Stasia. Nel postanowiła, że pojedziemy do Kalego, nawet jeżeli musimy iść kilka dni pieszo, bo w tamtych rejonach nie było ani kolei, ani nawet dróg. Staś był zadowolony z wyboru Nel.

9 XI 1897 r.

Po kilkudniowej trudnej podróży trafiliśmy do wioski Kalego. Na miejscu Staś spostrzegł, że dużo się tu pozmieniało. Był tym bardzo zdziwiony. Nagle zobaczył znajomą twarz. Mea?! Buzia otworzyła mu się szeroko ze zdziwienia, bo Mea wyglądała jak czarnoskóra księżniczka. Miała na sobie piękne murzyńskie naszyjniki. Okazało się, że jest żoną wodza. Nel poprosiła ją, aby zaprowadziła nas do Kalego. Poszliśmy do najpiękniejszej chaty we wsi, gdzie mieszkał wódz. Kali był szczupły, a z twarzy bardzo przypominał swego ojca. Długo rozmawiali o tym, co działo się przez czas, kiedy się nie widzieli. Kali ucieszył się, że mógł mnie poznać. On też chciał nam kogoś przedstawić. Był to jego syn, nazywał się Eufiuus (Eufiasz). Kali i Mea byli wspaniałymi rodzicami.

Wódz zaprosił nas do pustego domku, w którym mogliśmy mieszkać. Byliśmy mu naprawdę wdzięczni. Wieczorem Staś opowiadał nam o Kingu, co dla nich zrobił i czemu odszedł. Oczywiście po opowieści szybko wszyscy zasnęliśmy. Następnego dnia Kali urządził uroczyste śniadanie, na którym byli wszyscy mieszkańcy wioski, a nastrój był ciągle wesoły. Po śniadaniu łowca wodza oznajmił, że ktoś widział wielkiego lwa w pobliżu chat. Kali zebrał natychmiast swoje "wojsko". My bardzo chcieliśmy iść z nimi, ale Kali pozwolił, aby tylko jedna osoba uczestniczyła w polowaniu, wybrał oczywiście Stasia. Ja i Mea szłyśmy coś do jedzenia. Nel bawiła się z Eufiuusem. W końcu Mea zawołała syna na obiad, więc też poszła za nim Nel. Staś i Kali wrócili ze zdobyczą. Była ona ogromna! Na wieczór wódz upiekł pół zwierzęcia. Nigdy nie jadłam czegoś tak pysznego! Nel i Stasiowi też bardzo smakowało. Mięso było wyborne. Zostaliśmy w wiosce jeszcze jeden dzień.

14 XI 1897 r.

Nasza podróż dobiegała ku końcowi. Z Mombasy statkiem wyruszyliśmy do Port-Saidu, a potem do Anglii. Był to najlepszy czas moim życiu. Towarzyszyło mi dużo dobrych emocji. Trudno mi było pożegnać się z pięknym kontynentem. W tym czasie bardzo polubiłam podróżowanie. Stało się to pasją mojego życia. Cieszę się, że w tej wyprawie uczestniczyłam razem ze Stasiem i Nel. Nasza przyjaźń od tego czasu była jeszcze większa.

Halo, tu Szwecja!

Uczniowie klasy IV czytali na lekcji języka polskiego fragmenty książki Beaty Gawryluk "Moje Bullerbyn. Opowiada ona o dziewczynce- Polce, która wyjeżdża z rodzicami do Szwecji i chodzi tam do szkoły. Kilka dni później uczniowie mogli przez skype'a odbyć rozmowę ze swoją rówieśniczką od kilku lat mieszkającą w Szwecji, która opowiedziała nam o sobie.



Wspólne zdjęcie na odległość

red.

- Dzień dobry, Liwio. Zanim opowiesz nam o swojej szkole, powiedz, jak długo jesteś w Szwecji i gdzie chodziłaś do szkoły w Polsce, zanim wyjechałaś?
- Chodziłam do szkoły w Młochowie. Wyjechałam 5 lat temu, po pierwszej klasie.
- Czy trudno było ci się przestawić na język szwedzki?
- Na początku chodziłam do szkoły międzynarodowej, w której uczyłam się po angielsku. Do szkoły szwedzkiej chodzę od tego roku. Na początku było trudno, ale szybko się przyzwyczałam.
- Czy w domu mówisz po szwedzku czy po polsku?
- Po polsku, a w szkole po szwedzku i angielsku.
- Czy uczysz się języka polskiego?
- Uczę się w szkole internetowej, chociaż nie za często.
- Czytaliśmy, że w szwedzkiej szkole prawie nie ma prac domowych. Czy to prawda?
- Rzeczywiście, jest ich zdecydowanie mniej niż w Polsce. Zadają nam jedną pracę domową z każdego przedmiotu na tydzień. Na przykład jutro na angielskim będę przedstawiała prezentację o motyłu.

- Czy masz jakieś przedmioty w szkole, których my nie mamy?
- Mam zajęcia, na których np. robimy rzeczy z drewna, uczymy się szyć. Teraz robię taką ładną szafkę. Wszystkie potrzebne rzeczy do tego dostajemy w szkole- nie muszę przynosić desek ani żadnych narzędzi. Mamy też lekcje gotowania. W szkole jest specjalna sala- kuchnie ze wszystkimi niezbędnymi sprzętami. Jutro mam takie zajęcia.
- Co będziesz gotowała?
- Nie wiem, dowiem się jutro. Składniki będą przygotowane w szkole, dostaniemy przepis i będziemy musieli go wykonać.
- Co robicie na muzyce? Czy tylko śpiewacie piosenki?
- Teraz uczymy się grać piosenkę, którą sobie wybraliśmy. Gramy na różnych instrumentach. Ja akurat śpiewam, ale inni grają np. na gitarach, bębnach, pianinie. Te instrumenty są w szkole i wszyscy możemy uczyć się na nich grać. Ja grałam na key-boardzie i gitarze. Za dwa- trzy tygodnie będziemy naszą piosenkę wykonywać przed całą szkołą.
- A jak wygląda u was w-f?
- Podobnie jak w Polsce. Gramy w różne gry np.:

Rozmowa Poli, Pauliny i Mai z Liwią Tokarską-koleżanką ze Szwecji

np.: w siatkówkę, w koszykówkę, chodzimy na basen.

- Ile macie lekcji takich jak matematyka, j. szwedzki?
- Mamy np. 4 godziny tygodniowo szwedzkiego. Wszystkie lekcje kończą zwykle około 14.00.
- A czy macie informatykę, albo jakieś inne zajęcia na których się uczycie o komputerach?
- Tzn. my już umiemy posługiwać się komputerami. W każdej klasie jest kilka komputerów- 3-4. Oprócz tego są tablety, które nauczycielka może zarezerwować dla klasy i wtedy je wykorzystujemy na lekcji. Często pracujemy na lekcji z komputerami i tabletami.
- Jakie są u was oceny?
- Są inne niż w Polsce. Mamy skalę od A do F. A jest najlepsza, F oznacza, że np. nie możesz się dostać do szkoły.
- Czy prace domowe też oceniane są w tej skali?
- Nie, tylko testy i prezentacje.
- Czy często macie testy?
- Teraz tak, bo mamy takie coś, co się nazywa „nagórne laptu”. To pokazuje, czy można się dostać do 7 klasy (czyli gimnazjum), czy nie.
- Ile czasu u was trwa lekcja?
- Jest różnie: może trwać np. 20 minut lub 1,5 godziny. Nie mamy dzwonek, nauczyciel decyduje, kiedy będzie przerwa. Każda klasa ma przerwy oddzielnie.
- Czy to prawda, że macie godzinny lunch?
- Tak, mamy długą, prawie godzinną przerwę na zjedzenie lunchu. Gdy zjemy, musimy wyjść na dwór niezależnie od pogody. Ale tak naprawdę wszyscy z mojej klasy siedzą w szatni, dopóki jakiś nauczyciel nas nie wygoni.
- Czy w szwedzkiej stołówce jest dobre jedzenie?
- Może mi nie smakuje, bo nie jestem Szwedką. Mamy do wyboru zupę i drugie danie. Często jemy ryby. Moją ulubioną potrawą jest hamburger z kotletem z ryby. Obiady w szkole jedzą wszyscy obowiązkowo i nie trzeba za nie płacić. Można nakładać sobie tyle ile się chce, nie tak jak w Polsce, gdzie dostaje się wydzieloną porcję w pojemniku.
- Jak wyglądają szkoły w Szwecji? Czy to prawda, że są podobne do przedszkoli?
- Są kolorowe i mieszczą się w parterowych budynkach. W Polsce rzadko spotyka się parterowe szkoły, więc szwedzkie chyba rzeczywiście są bardziej podobne do przedszkoli.
- Czy w środku szkoły też są takie kolorowe?



Brama do szkoły

Liwia

- Różnie. W mojej szkole są na przykład ściany z cegły.
- Ile u was trwają wakacje?
- Wakacje zaczynają się trochę wcześniej niż w Polsce. Kończą się też wcześniej. Trwają dwa miesiące. Gdy my przyjeżdżamy do Polski na wakacje, to wszyscy jeszcze chodzą do szkoły i nam zazdroszczą, że my mamy już wolne. Mamy też przerwy w październiku w grudniu i na wiosnę.
- Czy masz w klasie kogoś z Polski? Rozmawiacie po polsku czy po szwedzku?
- Tak, kolegę. Rozmawiamy raczej po polsku, chociaż razem z innymi po szwedzku. Ja tak naprawdę za często z nim nie rozmawiam.
- Ile osób jest w waszej klasie?
- 16. Nasza klasa jest najmniejsza w szkole, w innych jest więcej osób.
- Czy tęsknisz za Polską?
- Trochę tak, ale tu też mi się podoba.
- Dziękujemy za rozmowę. Życzymy Ci sukcesów w szkole i wielu przyjaźni.



Podwórko szkolne

Liwia